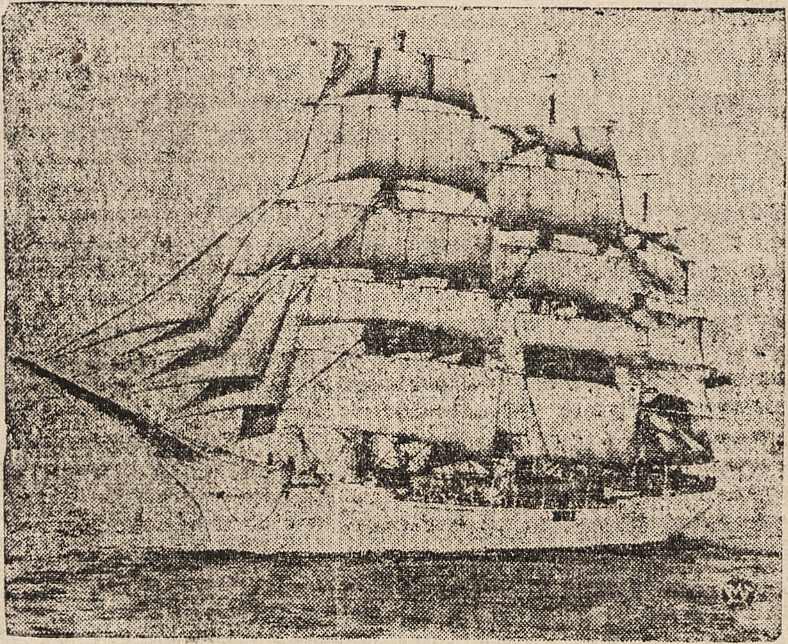
PONIEDZIAŁEK, 28 MARCA 1938 ROKU Nr. 28

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

MORZE WOŁA!



Taki wielki Twój bezkres, taka wielka jest siła
Co mnie w odmęty Twych modrych fal rzuciła,
Że się nie dziwię, czemu Cię pokochałem,
Czemu patrzyłem w zachodzące zorze
O polskie morze!
Czemu spoglądałem w tonie lazurowe,
Czemu łowiłem Twą dziwną rozmowę,
Czemu się teraz przed Tobą ukorzę
O nasze morze!
Czemu ze łzami w oczach, jak dziecko
Biegłem, gdy flotylla cała
Do portu wracała,
A flaga nad nią łopotała —
— Czerwono — biała.

TADEUSZ ŚPIEWAKOWSKI

Wiersz z Jednodniówki Zjednoczenia Kół Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Sosnowcu.

O DAWNEJ STOLICY ŻMUDZI

Dużo się teraz słyszy o Litwie i o jej wrogim usposobieniu do Polski. Warto sobie przypomnieć jak to było dawniej.

Stolicą księstwa żmudzkiego było niegdyś Kowno — dzisiejsza stolica Litwy. Leży ono w cudnej dolinie kowieńskiej u zbiegu Willi i Niemna, w dawnym województwie trockim. Za czasów pogańskiej jeszcze Litwy było Kowno warownią, którą wzmocnił potem Gedymin, a więcej jeszcze upo sażył i przed najazdami krzyżackimi stale bronił książę Witold brat Władysława Jagiełły.

Ciągłe utarczki i ciągłe napady krzyżackie niszczyły i lud i ziemie Żmudzi. To też nic dziwnego, że chcć te napady Krzyżacy robili niby w celu krzewienia wiary chrześcijańskiej — mieszkańcy cisi i spokojni woleli w lasy uciekać i kłaniać się swoim bożkom pogańskim, którzy im krzywdy nie robili — niż wiarę nieznaną z rąk zbójów krzyżackich przyjmować. Prawdziwie wiara chrześcijańska zaczęła się dopiero przyjmować po bitwie pod Grunwaldem. Pod opieką króla polskiego — książę Witold mądrze i dobrze rządził na Litwie. W Kownie kościoły wznosił z czerwonej cegły — i oświatę opartą na wierze katolickiej krzewił. A przede wszystkim — przed mnichami krzyżackimi Litwy bronił.

Później równie ofiarnie i skutecznie bronili kraju od najeźdźców następni królowie polscy. Kazimierz Jagiellończyk i Batory i Sobieski w najtrudniejszych warunkach zwyciężali wrogów Litwy i wiele, bardzo wiele polskiej krwi się polało w jej obronie. Pod tą potężną opieką przerodziła się warownia kowieńska w piękne miasto, w którym w XVI wieku już drukarnia działała, rynek ozdabiały piękne murowane domy — a dzieci już miały szkoły w licznych klasztorach się mieszczące.

Wiele, jeżeli nie wszystko zawdzięczała Litwa Polsce i wolność i wzrost, a dzisiaj?

Dzisiaj Litwą rządzą ludzie, którzy zapomnieli o dawnych czasach, o wdzięczności dla Polski — i uciskają tych Polaków, którzy znaleźli się pod ich rządami. Polskę uważają za wroga i granicę zamknęli, tak, że od dwudziestu lat nawet za paszportem nie można do Litwy wyjechać.

KŁOPOTY WIOSENNE

Każdy ma swoje kłopoty.

Anka też ma moc roboty, bo właśnie robi porządki w każdym, każdziusieńkim kątku.

Lalkom zmienia bieliznę, ubranie (trzeba zrobić wielkie pranie), w świeżuteńkie ubrane sukienki, wyświeżone już stoją panienki. Wystrojone — i małe i duże.

Teraz ściera na półeczce kurze. Pracowicie ułożyła książki, lalek, rzeczy, ubranka i wstążki.

Talerzyki, garnuszki, nakrycia — odłożyła brudne do umycia.

Pozostały jeszcze tylko zwierzątka.

Tak jak zwykle, pochowały się w kątkach.

Piesek

— Ach, co ja się z nim utrudzę!

Kotek znów gdzieś myszki goni. a miś brudny, niech Bóg broni... nos ma czarny, jak sadze.

— Co ja na to poradzę?

— Wielka, wielka to bieda, nic tu zrobić się nie da.

— Chciałam go wykąpać dzisiaj, lecz się białe kąpią Misie, a mój bury dobrodziej, nie chce słuchać o wodzie. Jeszcze mówi, kłamczuszek, że pies też ma brudny brzuszek. a kot choć ma ogon czarny, także nie pójdzie do wanny.

— W dodatku, powiem szczerze, tych zwierzątek się nie pierze, bo wszystkie są z materiału.

— Możeby im się co stało?

— Pójdę. poradzę się mamy.

Mama mówi, że dywany, nawet makatki ze ściany, każe trzepać na dworze.

— Może to i zwierzętom pomoże?

— Jaka to jest na wsi wygoda, zeszły sobie zwierzątka po schodach. Ciepło, ślicznie, a grzeje słoneczko. Chciałoby się pohasać troszeczkę. Już wam figle przychodzą do głowy.

— No... no... dzisiaj nie ma o tym mowy!

— Dalej ścierki, miotełki i szczotki, stańcie tutaj grzecznie me pieszczotki, łapki, brzuszki oczyszczę i głowy, wszystkie śliczne będziecie, jak nowe.

— No, nie krzywcie się, moje brudasy, wiecie dobrze, że mało mam czasu, wiosną... jeszcze dość krótki jest dzionek.

— Kotku, połóż spokojnie ogonek.

— Piesku, zawsze jesteś łakomczuszek — taki strasznie wypchany masz brzuszek.

Przyszedł piesek żywy, synek Gapki, chce się bawić. podaje mi łapki.

— Nie mam czasu, odejdź moje złoto, przecież widzisz, jaką mam robotę.

Teraz chwilkę posiedźcie tu same. Pójdę tylko i poproszę mamę. Siedźcie grzecznie. ślicznie... Co to? Co to? Ach! ty synku Gapci ty niecnoto!

— A to szkodnik, to urwis dopiero... Kotka, kotka mojego zabiera.

— Oddaj... stój... a ty smyku! Ile sił do budy zmyka.

Aż dopiero Gapcia — jego mama — mego kotka oddała mi sama.

Wystraszony... zabrudzony... z szyjką rozdartą...

No, powiedźcie, czy zwierzątka czyścić na dworze warto?

HISTORIA DWÓCH BARANKÓW

7-letnia Julcia i 6-letnia Zosia były b. dumne ze swego baranka, którego im kiedyś niania przyniosła w podarunku. Bo i jakże! Taki był śliczny, śnieżno biały, pieszczotliwy i mądry — mądrzejszy, niż wszystkie inne baranki, tak się przynajmniej dziewczynkom zdawało.

— Wiesz, mamusiu, jak ja powiem Białaskowi: Idź na prawo, to on idzie na prawo, a jak zawołam: W lewo! — to on się zwraca na lewo — i na dowód Julcia ruszyła przodem, baranek zaś w ślad za nią, jak to zwykł czynić na komendę której ze swych pań.

— Ależ, moja córeczko, baranek nie odróżnia strony prawej od lewej, tylko idzie za tobą — spróbuj tylko — każ mu iść w prawo, a sama idź w lewo, przekonasz się, jaki będzie skutek.

Okazało się, że mamusia miała rację, ale to nie zmniejszyło sympatii dziewczynek dla Białaska. W dalszym ciągu wszędzie

go ze sobą prowadziły i obkarmiały przysmakami, a nawet uważały za dowód wielkiego sprytu, jeśli Białasek której z nich wyciągnął z ust jaki owoc — np. lubioną przez siebie śliwkę.

Lato upłynęło i wakacje się skończyły. Pewnego dnia dziewczynki powędrowały do szkoły, odległej o kilkaset kroków. Naturalnie Białasek je odprowadził — nie chciał jednak za nic na świecie wrócić z nianią do domu.

Co było robić?

Niania zaryzykowała pozostawienie baranka pod murami szkoły, na trawniku, odgrodzonym sztachetami od ulicy. „Poczeka sobie, aż dzieci skończą lekcje i wróci razem z nimi" — tak pomyślała i poszła do domu.

Wkrótce jednak okazało się że Białasek jest niezadowolony z samotności i wcale jej nie zamierza znosić. Zdecydował się odrazu bekiem przywołać swe opiekunki. Z początku nie zwracano na niego uwagi, w miarę jednak, jak barani lament stawał się coraz głośniejszy, budzić zaczął zamęt w szkole, ściągając uwagę wszystkich dzieci ze szkodą dla nauki. Aż wreszcie zniecierpliwiona nauczycielka zmuszona była wyprawić Julcię i Zosię z poleceniem odstawienia niezgrabnego baranka do domu.

Teraz dopiero powstał kłopot nielada, co począć z tym rozpieszczonym czworonogiem. Jak go odzwyczaić od ciągłego towarzyszenia dziewczynkom?

Nagle Zosia wpadła na pomysł, w którego skuteczność ani ona sama, ani jej siostrzyczka nie bardzo wierzyła. Swoją wielką lalę „Dusię", dobrą znajomą Białaska, umieściła na ławce w ogródku nazajutrz rano przed pójściem do szkoły, a baranka przyprowadziła do ławki i zaklęła na wszystkie świętości, by pilnował jej skarbu.

Nie wiadomo, co właściwie podziałało na Białaska: czy odwołanie się do jego baraniej godności... czy też obecność ślicznej lalki, którą — być może — utożsamiał z jedną z dziewczynek. Dość że nie tylko tego dnia, ale i następnych dotrzymywał w rannych godzinach towarzystwa „Dusi", pełniąc przy niej wartę honorową.

Gdy się o tym dowiedział po powrocie z manewrów tatuś Julci i Zosi, przypomniał sobie historię pewnego barana, który się kiedyś przypałętał do pułku i opowiedział ją ku uciesze swych córeczek:

„Baranek był popielaty i nazywano go „Bat", gdyż prawie od pierwszych dni życia przebywał w baterii.

Wciąż się kręcił między żołnierzami, a sypiał w stajni, domyślacie się więc, że zaprzyjaźnił się zarówno z ludźmi, jak z końmi. Jednego tylko miał wroga: w psie kapitana R., to też ile razy groźny wilk próbował go zaatakować, „Bat" zmykał do pierwszego z brzegu konia i właził mu między tylne nogi. Wiedział, że jest to schron najlepszy. Jakże pociesznie wyglądał łeb barani, sterczący spod zadu końskiego!

I nie zdarzyło się, by który koń kopnął „Bata". A przecież mieliśmy w baterii parę złośliwców nielada. Zwłaszcza jeden z nich tak gryzł i wierzgał, że go wszyscy z daleka obchodzili, z wyjątkiem żołnierza, który mu jedzenie przynosił.

Pewnego dnia przyjechał do pułku naszego na inspekcję srogi generał K. Możecie sobie wyobrazić jego zdziwienie, gdy na placu ćwiczeń, na lewym skrzydle ujrzał... barana!

— Odkądże to baran pełni powinność wojskową? — huknął przejmującym basem generał.

A na to wysunął się oficer inspekcyjny i zasalutowawszy, odpowiedział z całą powagą:

— Melduję posłusznie, panie generale, że od 2 miesięcy.

Wobec tak komicznej sytuacji, nawet powaga generalska prysnąć musiała. Salwa śmiechu rozniosła się, jak wystrzał armatni, po całym placu".

— No i co dalej, tatusiu? — zaczęły się dopytywać dziewczynki, kiedy tatuś przerwał.

— Dalej? A no, w życiu „Bata" nie

się zmieniło, tak samo dobrze mu się działo, apetyt dopisywał, nawet pies kpt. R. nabrał z czasem dla niego respektu, widząc, jaką „Bat“ jest otoczony opieką. A teraz wy zgadnijcie, jak generał upamiętnił swą znajomość z „Batem“?...

— Oto w parę tygodni po odwiedzinach w pułku przysłał dla baranka metalową obróżkę ze srebrnym dzwonkiem i wyrytymi na nim cyframi pułku i baterii. Nie macie pojęcia, co to była za radość dla żołnierzy!

— Tatusiu — mybyśmy tak chciały poznać „Bata“ — zawołała Julcia.

— Ależ on już dawno nie żyje, choć doczekał później starości, jak na swój ród. Moje opowiadanie sięga tych lat, kiedy was jeszcze na świecie nie było.

— Ojej — co za szkoda! — westchnęły jednocześnie obie dziewczynki.

SKAZANIEC MILIONEREM

Życie ich płynęło leniwie. Z każdym dniem nabierali sił i zdrowia po strasznych przejściach. Minął tydzień, lecz ani razu na horyzoncie nie ukazał się dym. Wycięli ścieżkę do pomostu na wyżynie i kolejno dyżurowali, wypatrując oczy w dal.

— Zapewne znajdujemy się gdzieś na uboczu od drogi okrętowej — zdecydował Fred. — Jedyna rada jechać na poszukiwanie okrętu.

W krótkim czasie zbadali całą „swoją“ wyspę. Niezbadane tylko pozostało miejsce położone w nizinie, niedaleko wybrzeża, otoczone gęstymi zaroślami ciernistych krzewów. Z wyżyny skalnej nie było widać co się tam znajduje. Zapewne bagno, gdzie brał swój początek strumień, odnaleziony przez Dycka.

Marta budziła się nieraz w tej niezmąconej ciszy, gdzie nieustanny szmer morza był jedynym oddźwiękiem życia. Przez otwór w szałasie widziała niebo, usiane gwiazdami i drżące od powiewu wiatru wachlarze palm; wówczas robiło jej się tak strasznie smutno i przeraźliwie źle.

Była zagubiona pośród oceanu — daleko od swoich najbliższych, którzy zapewne ją opłakiwali, myśląc o jej grobie na dnie oceanu. Nie była wprawdzie sama, ale towarzyszami jej byli dwaj obcy zupełnie chłopcy. Dyck pochodził wprawdzie z inteligentnej, choć ubogiej rodziny, był dobry i troszczył się o nią, ale dla świata był przestępcą. Nic o nim nie wiedziała, tylko podświadoma wiara w jego słowa czyniła go bliskim towarzyszem niedoli. Fred zaś przerażał ją; czuła po prostu wstręt do niego. Sprawiało mu widoczną przyjemność dokuczać jej, gdy tylko znalazł okazję. — Nieomieszkał przypominać jej, że musi pracować, jak on, prosty palacz. Zacierał ręce, ilekroć widział, że rozpala ogień pod kuchenką. Czyniła to wprawdzie rzadko, bo Dyck starał się ją zawsze wyręczyć. Fred natomiast nigdy jej nie pomógł.

— Tak, tak, moja panienko. W życiu nie zawsze można bąki zbijać i jeździć -szą klasą; czasami trzeba palić w piecu i uwalać sobie rączki ot tak, aż po łokcie.

Sam zdążył się już oczyścić z osadu sadzy; był teraz czerwony i zadowolony z siebie.

Fred był dość tępy i leniwy. Myślał powoli, ale jeżeli coś osiągnął, mocno trzymał swoją zdobycz i nie pozwolił sobie zabrać. Teraz szedł wzdłuż wybrzeża, po twardym, mokrym piasku i myślał z natężeniem.

Opanowała go żądza łatwej zdobyczy. Niedaremnie ćwiczył się w znęcaniu nad dziewczynką. Chodziło mu o to, by się go bała i tylko jemu, pod groźbą wymieniła miejsce pobytu rodziny. Niepokoił go trochę Dyck. Obawiał się, że go zdradzi.

— E, nie będzie śmiał. Wystarczy, bym tylko pisnął, kim jest... — zachichotał

W jego ciasnym umyśle nie mogło się pomieścić, by ktoś chciał dobrowolnie wracać do więzienia. Ani na chwilę nie wątpił, że Dyck był winnym.

— Dwadzieścia lat ciężkich robót, jeżeli nie więcej — mruknął. — Byłoby jednak dobrze, by pozostał na wyspie — pomyślał. Aż przystanął od naglej myśli. Patrzył na gładką powierzchnię morza, jak by wypolerowaną, której nie mącił najlżejszy powiew wiatru. Promienie słońca odbijały się o powierzchnię wody, tworząc lśniący szlak, na którym nie mógł długo zatrzymać wzroku.

— Za tydzień wyspa ta pozostanie za nami. Na horyzoncie ukaże się okręt... a potem... Można będzie urządzić tak, by został — zaśmiał się do swego ukrytego planu.

Wyobraził sobie Martę płynącą z nim w łodzi.

— Już ja sobie dam radę. Wyśpiewa mi wszystko i będzie milczeć przed innymi, jak zaklęta.

Zbliżył się do łodzi, którą umieszczono na brzegu lasu, daleko od morza, przytwierdzoną do dwóch ściętych pni.

Usiadł w łódce, oglądając ją krytycznie z myślą o bliskiej podróży. Spojrzenie jego padło na sączący się powoli strumień między błotnistą powierzchnią w głębi wyspy. Powodowany ciekowością, a może swoją wiecznie węszącą naturą, zszedł z łodzi i zbliżył się do zarośli, skąd wypływał strumień. Nie chciało mu się wrócić po topór, by wyrąbać przejście w poplątanej gęstwinie krzewów; ukląkł i zaczął się czołgać między zaroślami.

Ciernista krzaki o wielkich, płomiennych kwiatach zajmowały niewiadomą przestrzeń — pas może 40 lub 50 metrów szerokości.

Nikt z nich dotychczas nie próbował dostać się do bagna w głębi zarośli.

D. c. n.

W NIWCE JEST PIĘKNIE...

Niwka, w marcu

Bardzo mnie cieszy, że z Niwki pochodzą najpilniejsze czytelniczki i czytelnicy „Mojego Światka". W odpowiedzi na list pisałaś mi, abym Ci napisała coś o Niwce i jej życiu. Więc postarałam się jak mogłam opisać i posyłam Ci. Czy będzie dobre, to już sama rozsądzisz prawda? Zaczynam już pisać.

Dokoła panuje śliczny widok. W pogodne dnie lekko majaczą na horyzoncie szczyty gór pokryte śniegiem. Z jednej strony widać wieże kościołów z pobliskiego miasta Mysłowic. Z drugiej strony — wśród łąk zielonych płynie rzeka Biała Przemsza, za rzeką rozciąga się olbrzymi las, do którego ludność tutejsza bierzy, aby uzbierać moc grzybów. Środkiem wsi jest zbudowana szosa. Przy szosie stoją piękne budynki, jeden z nich najładniejszy, to nasza szkoła, gdzie dzieci niweckie uczęszczają. Dalej znajduje się piękny kościół. — Naokoło kościoła rosną wyniosłe i rozłorzyste drzewa.

W pobliżu świątyni znajduje się cmentarz, gdzie nad grobami szumią brzozy. Wieś nasza jednak nie jest pozbawiona kopalń i fabryk, bo w naszej wsi znajduje się aż dwie kopalnie węgla i jedna fabryka maszyn. Ludność niwecka, to ludzie przeważnie pracowici, chodzą do pracy do pobliskich kopalń i fabryk.

W lecie, gdy nadejdzie niedziela ludność ciągnie do lasów przepełnionych gwarem ptaków, aby odetchnąć świeżością zieleni, bo skończy się niedziela i robotnicy muszą

wracać do mroków kopalni i tych szarych murów fabrycznych.

Przyjemnie jest także popatrzeć na dzieci. Skoro tylko skończą się lekcje, po spełnieniu swych obowiązków biegną do pobliskiego lasu na piasek. W niedzielę nie tylko ludzie chodzą do lasu, lecz miłośnicy sportu śpieszą na stadion, który znajduje się bliżej rzeki.

Na samym zaś brzegu rzeki, jest przystań żeglarska harcerzy. Tam dopiero ludzie podziwiają czyny sportowe młodzieży.

Kończę drogi „Mój Świątku" swój opis co wiem o Niwce i pozdrawiam Cię serdecznie i całuję.

Wanda Trzęsimiechówna z Niwki.

NASZA POGAWĘDKA

Wiesława Kasprzykówna. Masz rację, błąd jest oczywisty a polega on na pozostawieniu zbędnego wiersza, który właśnie utrudnił zrozumienie sensu. Za pozdrowienia dziękuję i przesyłam Ci również.

W. Juszczyk. W poprzednim „Światku" nie mogłam odpowiedzieć, ponieważ, jak to już wyjaśniłam, nie było miejsca. Zawsze się cieszę ilekroć piszesz do mnie. — Staraj się tedy często pisać i donoś mi o wszystkim. Pozdrawiam Cię wraz z całą Rodzinką.

Młody Harcerz. Przysłana łamigłówka zamieszczona będzie w następnym numerze Światka. Za pozdrowienia dziękuję i czekam na dalszą Twoją współpracę w dziale szaradowym.

Adam Niewęgłowski. Powód nie doręczenia listu był tak ważny, że nie potrzebujesz tego uzasadniać. Pisz do mnie częściej i staraj się brać żywszy udział w życiu Rodzinki „Mojego Światka". Pozdrawiam Cię serdecznie i zasyłam ukłony Rodzicom.

Królewna z Niwki. Bardzo się ucieszyłam z Twego listu. Widzę, że kochasz szkołę i czujesz się dobrze w tej atmosferze. Ogródek to prawdziwa radość. Gdy maliny dojrzeją musisz mi przysłać na spróbowanie kilka sztuk, abym mogła ocenić ich soczystość. Napisz mi obszernie o swoim ogródku. Zasyłam Ci ukłony i pozdrowienia dla Rodziców.

Podróżniczka z Niwki. Wiosna usposabia Cię radośnie. Świadczy o tym i ton Twego listu: taki wiosenny i roześmiany. Uznając więc swą winę będziesz zapewne częściej i obszerniej pisała do mnie. Prawda?

Wanda Trzęsimiechówna. — List Twój drukuję jako korespondencję z Niwki do Światka.

Ewunia Niewęgłowska. Nie, nie zapomniał Światek o Tobie, czego najlepszym dowodem jest, że możesz odebrać nagrodę w Administracji. Los Ci ją sam ofiarował — nagrody losuje się bowiem a nie, jak sądzisz zapewne rozdziela je redaktorka Światka. Zdaje się, że o przyczynach Twego milczenia w ub. tygodniu pisał braciszek, któremu odpowiadam wyżej.

V klasa szkoły powszechnej w Gniazdowie. „Mój Światek" ma do Was prośbę. — Napiszcie zbiorową pracę o waszej szkole w porozumieniu z panami nauczycielami. Chętnie ją wydrukujemy i za to „Mój Światek" gotów jest ofiarować Wam 3 książki do biblioteczki szkolnej. Skorośmy już zadzierzgnęli już takie serdeczne węzły — pamiętajcie o „Moim Światku" i piszcie jak najczęściej.

Basia Chołdykówna. Dziękuję za pozdrowienia i przesyłam wzamian dla Ciebie, Rodziców i siostrzyczki. Dotrzymaj więc zobowiązania i pisz często.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z poprzedniego numeru — Mojego światka":

Logogryf: Wisła — Narew,

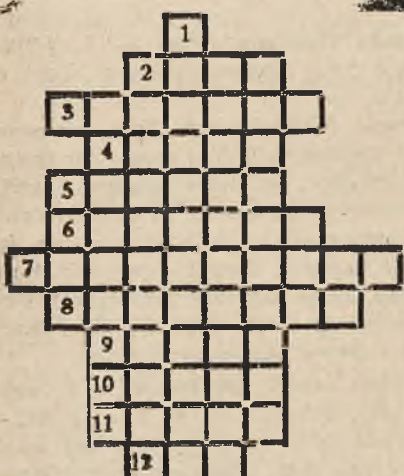
Szarada: Wiosenka;

Kwadrat magiczny: Kora, rano rada, Arab.

Nagrody otrzymali: Ewunia, Niewęgłowska, Lodzia Kałatówna z Będzina, Alinka Ogrodowska i Zygmuś Staśko.

Ninka Łyżwińska z Czeladzi ma książkę do odebrania w Administracji — nagrodę za konkurs o morzu.

LOGOGRYF KRAJOZNAWCZY



1) spółgłoska,
2) rzeka na wschodzie Polski
3) kraina, którą ta rzeczka przepływa;
4) stolica Gedymina
5) gród sercu Polaka drogi
6) kraina nad morzem
7) połudn.-zach. dzielnica dawnej Polski
8) miasto na Śląsku
9) rzeka przez Mickiewicza opiewana
10) macierz rzek polskich
11) miasteczko na Podkarpaciu
12) dopływ Wisły.

Litery środkowe dadzą nazwę dzielnicy dawnej Polski.

SZARADKI — ZAGADKI

Pierwszy służy do jedzenia,
Drugi do pieczętowania.
Trzeci niby tyłem chodzi,
Czwarty w podróży wygodzi.
Piąty — nazwa dobrze znana
Dawniej uczniom nadawana.
Szóstym — beczki, butle zalewają.
Siódmy zwykle w mur wbijają.
Każdy wyraz z trzech liter się składa,
A różne znaczenie posiada.

ZADANIE KONIKOWE

Przeskakując krokiem konika szachowego, odczytać znane, polskie przysłowie:

X	m	d	ś
w	o	B	w
o	g	ć	o
G	m	d	ó



— Mamo, czy nie chcesz więcej ciastek?
— Nie, moje dziecko!
— Tak, a teraz zapytaj się mnie!